PO KONFISKACIE NAKŁAD 2-gi
Wobec strat spowodowanych konfiskatą pierwszego nakładu, numer bieżący dostaną czytelnicy na tańszym papierze.

Nr 3(4) 15 STYCZEŃ 1935 ROK II

Problemy

Dwutygodnik Polityczno-Literacki. cena 30 gr.

„Nie możemy dopuścić, by nazwisko JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO przestawało być SZTANDAREM, a stawało się PARAWANEM".

MIECZYSŁAW PRUSZYŃSKI

Szkodliwy radykalizm, brzydki konserwatyzm

Powstanie Obozu Narodo- ›o Radykalnego reaktywowało naszem życiu politycznem ›zymiotnik „radykalny". Krótki ›wot O. N. R. nie zezwolił u pokazać, jaką treść pod ›owo radykalizm położyć zamierzał.

Słowo „radykalizm" jest zre- tą od lat paru modnem w ży- u akademickich *organizacyj* ›eowych, co nawiasem mó- ›ąc bynajmniej nie jest je- ›oznacznem z *całokształtem* ży- ›a akademickiego, od czasów ›wiem upadku młodzieży en- ›ckiej na uniwersytetach — ›e powstała żadna organiza- ›a ideowo-polityczna, o cha- kterze masowym. Radykal- ›m był Z. P. M. D. radykal- ›m skrajnie ma być Legjon ›łodych. Ostatnio znów poczta ›zyniosła nam deklarację ide- ›ą *„Radykałów* Państwowców ›rodowego Frontu Młodych ›zy Partji Pracy Bezpartyjnego ›oku Współpracy z Rządem" ›mijam już, że nazwa 13 słów ›ząca (policzciel) nic dobrego ›e wróży, co niebyłoby dziwnem ›ko że p. senator Ewert po ›u niefortunnych próbach „Myślą Mocarstwową" 2 la- temu, z „Korpusem Lechi- ›w" rok temu) po raz trzeci ›uka szczęścia chwilowego młodymi. Z „Lechitami" nie ›szło, Nie wiem czy spowodu ›ej reputacji, jaką im uczynił ›owacki znanym wierszem:

„Czy ja [Lechita? Cóż to? Czy mi z oczu
Patrzy rozpusta, pijaństwo, obżarstwo?
Smiedem śmiertelnych grzechów. [gust do wrzasku.
Do ukwaszonych„ogórków, do herbów?..

›y też z innego powodu. Dość, radykalizm wciąż na terenie ›ademickim wypływa z tego ›y innego zgranego zazwy- ›aj źródła. Zajmijmy się tym ›ykalizmem.

Na zachodzie.

Nie lubimy tych panów co ›lubią deklamować i odmie- ›ć na wszelkie sposoby słowo ›adykalizm". Przypominają ›m radykałów francuskich, ›h wszystkich deputowanych ›ykalnych, tych „radicaux", ›dicaux-socjalistes" itd., któ- ›y na wiec, na którym mają ›emawiać o nędzy robotni- ›w, zajeżdżają wspaniałemi, ›ustu konnemi maszynami ›my zniżmy się czasem do ›iej demagogji), a których ›kapitalnie charakteryzuje André Siegfried w „Tableau des parties en France" słowami:

„Radykalizm francuski polega na stosunku negatywnym do monarchji i do Kościoła, Natomiast jeśli chodzi o dziedzinę gospodarczą („o *kieszeń* — jak się wyraża autor)„ to tu radykał francuski bez względu na mniej lub nawet najbardziej czerwony odcień jest najtypowszym konserwatystą") (s. 124).

Ale, powie ktoś, przez filozofującego polityka przemawia niefortunny kandydat prawicowy na deputowanego, który padł przy wyborach (i od tej chwili wycofał się z czynnej polityki) przelicytowany przez krzykliwego radykała.

Wobec czego sięgnijmy do opinji autora niepodejrzanego o sympatje prawicowe, do Włodzimierza Iljicza Lenina, który tak znów pisał:

„Radykali i socjaliści z parlamentu francuskiego należą do tej samej rodziny wrogów proletarjatu co socjal-demokraci niemieccy i labourzyści angielscy. Nędznym frazesem zastępują program a ochłapem rzuconym robotnikowi oddalają chwilę porachunku proletarjatu z burżuazją".

I potem dalej:

„Proletarjat nie ma groźniejszego wroga jak ci wszyscy RADYKALI. socjaldemokraci." („Dziecięce choroby lewicowości" s. 18 i n.)

Mocno było, nie?

Czerwony Berlin i czerwony Wiedeń.

Na parę miesięcy przed zwycięstwem Hitlera a klęską socjal-demokracji niemieckiej b. min. spraw zagr. Italji hr. Sforza wydał książkę („Les frères ennemies de l'Europe") na temat tej ostatniej. Wynikało z niej jasno, że socjaldemokracja niemiecka to coś, co się dawno przeżyło, przestarzało, coś, co musi runąć, bo frazes na którym była jej budowa oparta — już zbutwiał. Ostatnio znów bracia Tharaud poświęcili duży, kapitalny reportaż socjaldemokracji austrjackiej (Jérôme et Jean Tharaud: *„Vienne la rouge"* Paris, Plon, 1934). Przytoczmy z niego kilka charakterystycznych ustępów.

W roku 1911 trzydziestodwuletni Fryderyk Adler, syn założyciela socjaldemokracji austrjackiej Wiktora Adlera, wraca do Wiednia ze Szwajcarji gdzie spędził lat kilkanaście.

Wracał do kraju, podobnie jak przed laty ojciec od Karola Marksa, pełen nowych myśli i idei, które mu wpoili emigranci rosyjscy, a które bardzo miały mało wspólnego z ideałami starego Adlera. *„Arbeiter Zeitung"* niegdyś założona przez ojca, wydawała mu się tak samo niemodna jak i burżuazyjność *Neue Freie Presse*. Wypełniał swoje obowiązki jaknajgorliwiej (został sekretarzem partji) ale oportunizm partji, jej brak zasad, jej wieczna kompromisowość, a szczególnie ta taktyka, która polegała na stawianiu robotnikom jako cel zdobywanie jedynie małych korzyści materjalnych co doprowadzało do zabicia u nich wszelkich gwałtownych, rewolucyjnych instynktów — to wszystko irytowało go głęboko.

W przywódcach socjalistycznych, w Seitzach, Rennerach, Austerlitzach nawet we własnym ojcu i w całej masie szefów syndykatów zawodowych, widział jedynie bonzów, zadowolonych z życia pełnego partyjnych honorów i burżujskiego komfortu, które sobie urządzili. O Rennerze, który potem miał zostać pierwszym kanclerzem republiki austrjackiej, mawiał: „On jest antytezą socjalisty. To jest Lueger socjaldemokracji. Gdy siadam koło niego, czuję, że się [czerwienię ze wstydu.. (S. — 41 i. n.)

Przyszło wypowiedzenie wojny 1914 roku — nowy jakże ciężki zawód, uczynili mu przywódcy.

Lata 1915, 1916 — socjaldemokracja się czołga u stóp biurokratycznej soldateski. Adler psychicznie tego znieść nie może, chce zaprotestować przeciw wojnie, przeciw niezwoływaniu parlamentu, przeciw cenzurze. 21 paźdz. 1917 w znanej restauracji „Meisslund Schadel" pada zastrzelony jego ręką premjer Stürgkh.

Przychodzi upadek monarchji, pokój — mija lat 15 — socjaldemokracja się nie zmienia.

„Widziało się dziś dobrze, że ci „bonzowie" nie byli nigdy niczem innem jak agentami ubezpieczeniowymi, komitetem filantropijnym, towarzystwem wzajemnej pomocy, burżuazją urzędniczą wygodnie zaaklimatyzowaną na swych posadach, jednem słowem wszystkiem tylko nie prawdziwymi rewolucjonistami". (S. 191 i. n.)

A gdy wywołali rewulucję — wodzów zabrakło. Jeszcze nie zamilkły ostatnie karabiny maszynowe z domów robotniczych — dr. Otto Bauer już autem uciekał do Bratysławy. A gdy sądy doraźne wieszały robotników we Wiedniu — wódz socjalistyczny brał pewnie spokojnie kąpiel w czeskim hotelu,

Tak zwykle bywa z radykałami od frazesu.

Jestem głęboko przekonany, że jeśliby kiedyś hasła wywrotowe „Legjonu Młodych" miały doprowadzić do rewolucji w Polsce to pp. Bielski, Zapasiewicz, Stachórski, Laskowski, Mrożkiewicz odegraliby w niej tylko rolę austrjackiego dra Bauera.

U nas.

A teraz jak się problem przedstawia widziany od dołu?

Gdy w gronie kolegów z „Myśli Mocarstwowej" chodziliśmy po Zagłębiu Dąbrowskiem, w lokalach socjalistycznych związków zawodowych wymanikurowani sekretarze w sztywnych kołnierzy-

OSUM

WIELKI MARGINES

Komisja senacka dyskutowała przez kilka godzin na temat „mającej być wprowadzoną" konstytucji. Brało w niej udział kilku senatorów z Bloku Rządowego i jeden senator z opozycji. Trzeba przyznać, że ilość to nader znamienna. Zainteresowanie wyrażające się takiemi cyframi nasuwałoby przeróżne refleksje gdybyśmy chcieli z tego wysuwać jakieś wnioski co do stanu politycznych kwalifikacji naszego senatu. Przebieg debaty konstytucyjnej w senacie byłby zresztą właściwie gruntownie obojętny gdyby nie fakt, że senat jest bądź co bądź naszem najlepiej udanem ciałem politycznem (zwarta większość, wielki procent inteligentów, wysoka granica wieku dla elektów itd.) A tymczasem? Czy senat wyjaśnił sobie in capite et in membris, że nawet najpiękniej przeprowadzona debata konstytucyjna nie da rezultatów? Czy lenistwo, absencja i ospałość senatorów wynika z ich osobistego prywatnego niejako desinteressement czy jest tylko jeszcze jedną objektywizacją prawdy znanej im świadomie lub podświadomie, że ich stanowisko jest w ostatecznym efekcie dla sprawy obojętne? Żaden parlament przedwojennej Europy w najgorszych nawet warunkach nie byłby poprowadził tak debaty konstytucyjnej, mając prawo co więcej nawet obowiązek jej poprowadzenia. Kilku starych profesorów Uniwersytetu sprowadzonych ostatnio do Senatu w charakterze rzeczoznawców na poprzednie posiedzenie wykazało tyle bezwładu myślowego, że zapewne mieli stanowić właściwie tylko—zespół okoliczności łagodzących dla przedowników debaty konstytucyjnej w Senacie, wskazujących uspokajająco na tych osiwiałych speców: więc jeśli i oni nic to cóż my—Djagnoza mówiła poprostu o sklerozie przedwczesnej wszędzie tam gdzie nauka ma doraźnie służyć życiu społecznemu. Zapanowała cisza... przecież nikt nie będzie spierał się z senatorem Rostworowskim o poszczególne paragrafy, gdyż przecież nie on jest ich autorem lecz tylko uprzejmym chwilowym i niepozbawionym wdzięku interpretatorem... Przed kilku laty Eustachy Sapieha wydał całą książkę p. t. Konstytucja racji stanu, Zapomniał dodać, że istnieją także wnioskodawcy i referenci racji stanu. Referentom tym nie może przyjść na myśl, że racja stanu w życiu parlamentarnem zależy od argumentacji, od nagromadzenia dowodów, od umiejętności przemawiania za swoim projektem inaczej wogóle przemawianie się staje się niepotrzebnem, fikcją lub atrybutem innej rzeczywistości...

Sejm i senat (w dodatku) uchwala konstytucję, podobno nawet uchwalono ją już do pewnego stopnia tamtego roku, będzie ona taka czy inna, będzie lepiej lub gorzej z prawnego punktu widzenia sformułowana, niewątpliwie za każdym projektem nawet takim, który nie powinien zostać uchwalonym możnaby wytoczyć arsenał argumentów, arsenał nowocześnie opatrzony. Tem bardziej powinniśmy się dowiedzieć dlaczego takiego właśnie projektu życzy sobie większość senatorów, członków najlepszego ciała parlamentarnego, na jaki zdobyliśmy się w zmiennej losów kolei. Sejm jak wiadomo uchwalał swój projekt w pośpiechu, była to swoista tertia, którą zadano zdezorjentowanej opozycji. Tem więcej ma do powiedzenia senat działający w innych warunkach przy innem nastawieniu. Na razie mówi on bardzo cicho, powolnie i nie używa terminologji, w której pisane są akty doniosłej państwowej natury.

Senat musi zdawać sobie sprawę czy chce i może wyzyskać uprawnienie, zawarowane mu przez dotychczasową konstytucję, czy wykonywa czynność samodzielną czy formalność. Możemy sobie wyobrazić sytuację, w której odpadają inne względy a senat dokonywa formalności. Bardzo dobrze. Może to uczynić. Jeśli sejm tak zrobił dlaczego niema zrobić senat? Lecz nie powinien prowadzić dyskusji „na niby". zamykać oczy, jednem słowem robić to co u jednostki nazywa się „kręceniem". Sejm nie wyczerpał dyskusji. Potrzebne jest powiedzenie, że nie możemy się rozwodzić długo, ponieważ nie mamy czasu, nie mamy możności, nie mamy jeszcze czegoś innego...

Lecz byłoby złą przysługą oddaną sprawie życia publicznego w Polsce gdyby senat nawet w chwili głosowania nie wiedział co robi. Epoka kiepskich sztuczek parlamentarnych minęła już a zawsze owiewała fatalnymi wyziewami projekty, referentów, większości stałe i przypadkowe, nie oszczędzając nawet całych instytucji, które były widownią piramidalnej woltyżerki tych parlamentarnych Blacamanów.

Silna władza jest faktem w naszej Rzeczypospolitej, a dziwnym zbiegiem okoliczności znajdują się taktycy, którzy chcą ją uczynić przedmiotem groteskowego przemytu.

kach patrzali zgóry na nasze brudne ręce i zakurzone koszule. A w Klimontowie rodziny bezrobotnych nikogo tak nie wyklinały jak właśnie związki zawodowe, na które przez szereg lat konjunktury buliło się wysokie wkładki a gdy zatopiono kopalnię związek odmówił wszelkiej p o m o c y — pieniądze już dawno p o s z ł y przecież na partję i płatnych urzędników — i robotnicy zostali na lodzie, bez pieniędzy i bez pomocy w chwili, gdy jej najbardziej potrzebowali. Nic więc dziwnego, że, — jak nas potem jakiś szczerszy sekretarz związku metalurgicznego w Sosnowcu informował — i l o ś ć członków tegoż spadła z 900 przed trzema laty do 9. Dziś zapewne już zupełnie się rozleciał.

Licytanci, frazesy.

Licytacja na lewo, na radykalizm, na obronę interesów świata pracy — idzie aż uszy trzeszczą. Bierze w niej udział i sanacja i opozycja. „Partja pracy" chciałaby licytować się w Bloku, „Legjon Młodych“ licytuje „Partję Pracy“, P. P. S. rąbie jednym i drugim: marni frazesowicze, obłudnicy, chcecie na fałszywym radykalizmie robić karjerę, *my* tylko naprawdę dbamy o losy robotnika.

Ale i socjaliści zostają przelicytowani. Na zebraniu komunistycznem w Dąbrowie słyszałem referat na temat projektowanej wtenczas obniżki płac: „I tym razem przekonaliśmy się, że socjaliści z rad załogowych zdradzili interesy robotnika, zgodzili się na obniżkę płacy, wiemy ile za to od dyrekcji dostali“. Następowały daty, kwoty i nazwiska. Przeciętny obywatel widząc na 1 maja czerwone sztandary na ulicach myli komunistów z socjalistami — dla niego to coś podobnego. Naprawdę jest zupełnie *inaczej*. Twierdzę: przedział między komunistami a socjalistami jest *znacznie większy* aniżeli przedział między socjalistami a konserwatystami. I to tak u nas, jak i w Anglji i gdzieindziej. Musimy wreszcie zrozumieć, że są dziś tylko dwa obozy: komunistyczny i antykomunistyczny. Do antykomunistycznego należy dziś na szczęście znacznie więcej ludzi i partji — znajdziemy się tu obok socjalistów, endeków, narodowych radykałów, ludowców, konserwatystów, a różnice są w dużej mierze wyolbrzymione przez f r a z e o l o g j ę, temperamenty i wzajemne obelgi.

D'Israeli, a konserwatyści z „Żyrardowa“.

Czy jesteśmy radykałami?

Mamy obrzydzenie do tego krzyczącego na milę frazesem słowa, tak jak nie jest nam bliski lewicowy, antyklerykalny ton Kurjera Porannego.

Również dużą niechęć mamy zresztą do drugiego równie pustego, słowa: konserwatyzm. Nieszczęśliwe to słowo, jakżeż z konieczności niepopularne w społeczeństwie, jakżeż niezgodne z duchem czasu, z nastrojami, nawet z teorją socjologji, a przedewszystkiem jakżeż *nieodpowiadająca* najlepszym intencjom wielu konserwatystów nazwa. Ale mamy i musimy mieć sympatję do każdego ruchu, który się mieni radykalnym, gdy ten radykalizm pojmuje jako dążenie do sprawiedliwości społecznej.

Słowo zostaje zawsze tylko słowem, pokrywać może treść różną. Któż radykalniej ulżył nędzy proletarjatu robotniczego Anglji jak konserwatysta d'Israeli, twórca całego nowoczesnego ustawodawstwa socjalnego Anglji? Ale w Polsce niestety opinji publicznej *bliżsi są* od konserwatysty-s p o ł e c z n i k a d'Israelego konserwatyści z Rady Nadzorczej Ż y r a r d o w a, przedsiębiorstwa, które smutnie zasłynęło w Polsce z nieprawdopodobnego wyzysku roboników. Nie jesteśmy partją polityczną więc na szczęście nie potrzebujemy ustalać szczegółowo programów. Ale za to tem jaśniej widzimy linję wytyczną naszego programu politycznego w dziedzinie społecznej: bezwzględne dążenie do realizacji w życiu sprawiedliwości s p o ł e c z n e j, sprawiedliwego podziału dochodu z procesu produkcji, i z tej linji nie zejdziemy. Dlatego też dopóki dzięki konserwatystom z rozmaitych Żyrardowów[1]) słowo konserwatyzm będzie nie słusznie synonimem krzywdy robotniczej a słowo radykalizm synonimem walki o sprawiedliwość społeczną i ulżenie doli robotnika, *to*, dla naszej pracy politycznej (*która mimo nazwy pozostanie zawsze tą samą i taką samą*) byłoby już chyba odpowiedniejszem słowo: radykalizm jak konserwatyzm.

Z tem zastrzeżeniem, że nie mamy zamiaru naszej pracy społecznej, *której celem jest obrona interesów świata pracy* prowadzić pod demagogicznem hasłem walki klasowej, która, gdy jest przegraną prowadzi robotników na szubienice i do obozów koncentracyjnych (Budapeszt, Berlin 1919, Włochy 1922, Berlin 1933 Wiedeń 1934) a gdy raz była w Europie wygraną (Rosja) to sprowadziła na klasę robotniczą największą nędzę, dotychczas w tej części świata — od czasów bodajże morów i głodów średniowiecza — spotykaną.

Pozytywne rozwiązanie przyszłości może iść tylko po linji s o l i d a r y z m u gospodarczego, czyli po linji przekonania, że polepszenie bytu proletarjatu nastąpi nie drogą sproletaryzowania pozostałych warstw ludności ale tylko i jedynie drogą zwiększania dobrobytu całego społeczeństwa,

Zamiast frazesu odwaga cywilna

Współkoledzy z organizacji ideowych, którzy macie w nazwie słowo „radykalizm“ pamiętajcie o jednem: unikajcie pogoni za pustem słowem, demagogją, frazesem. Dokonanie zdrowej przebudowy społecznej jest za wielkiem dziełem, by można ją było tak łatwemi środkami dokonać. Chce nasze pokolenie coś realnego po sobie zostawić — droga prosta: idea i praca nie szumna, odświętna reklamiarska ze stronic n. p. „Państwa Pracy“ ale idea i praca codzienna i szara, jak szarem jest życie robotnika.

Nasza g r u p a polityczna, grupa „Myśli Mocarstwowej“ i „Buntu Młodych“ ma pod tym względem piekną tradycję: ani w sprawie gospodarczej, ani w sprawie ukraińskiej, ani w sprawie żydowskiej nie poszliśmy nigdy na tanią, nieodpowiedzialną demagogję.

Pamiętacie koledzy jak przed czterema laty fala awantur antysemickich ogarnęła uniwersytety. Najsilniej odbiła się w Krakowie i Wilnie, gdzie w nieokreślonej chwili przekroczona została g r a n i c a niepoważnej zabawy, a ZBRODNI. Gdy nieodpowiedzialna demagogja kosztowała 2 życia ludzkie, gdy tłum akademicki podekscytowany demagogją szalał, kto miał odwagę mu się przeciwstawić: czy postępowi socjaliści postępowy Z. P. M. D. czy też postępowy Legjon Młodych? Nie panowie, my jedni, mocarstwowcy, mieliśmy wtedy cywilną odwagę *czynnego* przeciwstawienia s i ę rozruchom. Myśmy wtedy sami byli na uniwersytetach, na wiecach gdy zrzucono nas z jednych schodów, wracaliśmy d r u g i e m i, a gdy w o b e c przemocy niceśmy zdziałać już nie mogli — jeszcześmy zostawali byle tylko protestować, byle pokazać *studentom*, że nie wszyscy akademicy biorą udział w rozruchach. Inni działacze Z. P. M. D. czy Legjonu Młodych siedzieli wtedy bezpiecznie w lokalach organizacyjnych. Mówili nam: „My jesteśmy *realni* politycy, my musimy dbać o popularność mas, chcemy mieć głosy przy wyborach, wy jesteście *marzyciele*“. Tymczasem co się stało? Minęło lat 3, 4, my ze studentów pierwszych lat staliśmy się studentami ostatnich lat studjów, przyszły nowe wybory, i nagle jeden po drugim zaczęli zwyciężać nasi kandydaci, MOCARSTWOWCY. Piękna, niezapomniana dla nas to była chwila!

Dziś tą samą nie łatwą pracę kontynuować b ę d z i e m y w dziedzinie realizacji naszego programu SPOŁECZNEGO. Ale jak wtedy nie zahamowała nas demagogja przywódców endecji — dziś nie zahamują nas potwarze pismaków prasy t.zw. r a d y k a l n e j. Łatwiej jest rzucić frazes, trudniej mieć odwagę cywilną głoszenia **realnego programu.**

[1]) Niezapominajmy, że sprawa Żyrardowa miała dwa oblicza, jedno finansowe (krzywdzenie akcjonarjuszy) i drugie socjalne, wyzysk robotniczy, który wyszedł w pełni na jaw przed trzema lata w czasie procesu o zabójstwo dyr. Koehlera. W danym momencie chodzi nam o to drugie.

PROCES PRZY

„LEGJON MŁODYCH“ —

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Przeglądam z zainteresowaniem nielegalną komunistyczną bibułę, którą partja komunistyczna polska wydała w sprawie Legjonu Młodych, i mam uczucie *zabawnej schadenfreude*: Odnajduję w tej proklamacji nie tylko *to co było do spodziewania:* całe frazesy, tezy i hasła które od kilku lat czytaliśmy w prasie Legjonu. Nietylko te wagoniki marksizmu szybują sobie między dwiema pogranicznemi i nierozgraniczonemi stacyjkami. Ulotka komunistyczna przepisała jeszcze *wszystkie* młodo legjonowe wyzwiska. Tyle razy czytaliśmy tam o mocarstwowcach „zaprzedanych Wierzbickim i Radziwiłłom", „sługusach kapitalizmu i faszyzmu“. Teraz przyszła kryska i Legjonowi Młodych wymyśla ktoś inny od *tych samych* „zaprzedanych Wierzbickim i Radziwiłłom“. Byli kiedyś, paniczykowie z „Buntu Młodych“ są teraz „paniczykowie z „Płonia“. Są i „faszyści“ i „lokaje“ jest *ta sama* soczystość wymysłów. Kiedyś *nie* BBWR a *kto inny* dał Legjonowi jego ideologję. Teraz ten ktoś inny udziela mu pożytecznej, p o g l ą d o w e j lekcji, ż e k i j m a d w a k o ń c e, a kto mieczem wojuje od miecza zginie. Partja komunistyczna udzieliła lekcji ekonomji, udzieli i lekcji manjer. A ponad to w s z y s t k o h u c z y gromki bas agitatora: „Kłamano Wam, mamiono was, bałamucono i oszukano. Młodolegjonowcy! Wasza droga jest z nami, wasze miejsce jest *w szeregach leninowskiego Związku Komunistycznej Młodzieży*“ — woła tajna ulotka.

Proklamacja Polskiego Komsomołu jest zwrócona do członków Legjonu Młodych. Pamiętam z przeszłości tej organizacji dwa momenty kiedy dźwięczało już słowo: *komsomoł*. Raz było to w Wilnie, gdy ludzie z grupy zagarystów mówili o sobie „my, polscy komsomolcy“. Drugi raz było to na łamach *oficjalnego* organu „Państwa Pracy“, gdy p. Piotr Borkowski wyrażał nadzieję witania w następnym roku w Warszawie przedstawicieli „najpotężniejszej organizacji młodzieży świata — komsomołu“. Komsomoł nie podjął ręki wyciągniętej doń w Wilnie, komsomoł przemilczał zaproszenie Warszawy. Komsomoł wyczekał rok, wyczekał drugi aż plon zachwytów dla komsomołu, histerji nad Magnitogorskiem, nad wszystkiem co sowieckie wzejdzie, wyda konsekwencje, zakorzeni się. Konsekwencją niedonoszonych haseł stał się tragiczny rozłam w Legjonie Młodych, serja czystek, wystąpień i zmian personalnych, rozłam który trwa *od maja* zeszłego roku i o którym byłoby przedwcześnie mówić: — *to już skończone*. Teraz chwila na odpowiedź Komsomołu przyszła. Grudniowa proklamacja — oto ona.

„Jest to ulotka wystosowana **przeciw Legjonow Młodych** — powiedział mi działacz z tej organizacji. — Miał pan nas za komunistów, a oto widzi pan że komuniści z nami walczą“.

„Mylicie się, odpowiedziałem. To jest proklamacja **do członków Legjonu Młodych.** To jest proklamacja której każden punkt mówi: **to co Wam obiecywali wasi wodzowie,** to nie oni, ale my, tylko **my zrealizujemy.** Oni kłamali, oni cofnęli się w pół drogi. Ich hasła podejmiemy my, bo to są *nasze, skradzione* nam, hasła“. — Tą proklamacją starają sie oni skierować Wasz ruch ideowy w swoje łożysko. Autorzy tej ulotki są **tylko właścicielem, który wytacza spór o zagarnięte mu posiadanie.** I w tym sporze przeprowadził pełny dowód prawdy".

O ile wiem, a zajmowałem się temi rzeczami, to komsomołowi polskiemu **ani w głowie** wystosowywać proklamacyj do członków ZPMD, Odrodzenia, Myśli Mocarstwowej, ONRu. Wymieniłem ONR. A przecież **oenrowcy to są niewątpliwie radykali, te elementy robotnicze z posiadania których Legjon się tak chełpi, oni mają naprawdę.** Wedle danych samego Legjonu *6000 jego członków* jest na posadach państwowych. O ileż liczniejszy ONR nie ma na nich żadnego. ONR jest robotniczy, odsunięty od żłobu, rozgoryczony. A *jednak Komsomoł nie przemawia od ONRu, przemawia do Legjonu.* Widocznie że wszystkie polskie organizacje młodzieży, **niezależnie od swych światopoglądów i programów tak wychowały swoich członków, że uczyniły ich odpornymi na demagogję komunistyczną. Widać że Legjon Młodych tak wychował swych członków, że uczynił ich na tą demagogję podatnymi,** że szkoła Legjonu Młodych stała się tem dla komsomołu, czem dla uniwersytetu jest gimnazjum — **kursem przygotowawczym.**

„Spadkobiercy“ — ale czyi?

Czy tak było?

„Państwo Pracy', naczelny organ Legjonu Młodych, wychodzi od czterech lat, wychodzi jako tygodnik. Rocznik tego organu to gruby foljał. *Legjon Młodych jest oficjalnie „spadkobiercą ideologji Marszałka“*. Legjon Młodych pokazuje się *skwapliwie* na wszystkich zjazdach Legjonowych, uroczystościach, akademjach. *Dziwny* jest jednak ten stosunek spadkobierców do wielkich czynów spadkodawcy: W ciągu lat wychodzenia „Państwa Pracy" pojawiło się niezmiernie wiele wspomnień, pamiętników, opisów, poświęconych epopei Legjonów. Przeglądając naczelny organ „Państwa Pracy“ trzeba **szperać**, trzeba wyszukiwać **śladzików** tej epopei, tych wspomnień. **Pisano o tem mniej, niż o tem pisała nie „Gazeta Polska“, nie „Kurjer Poranny“** ale takie pisma jak „Czas", takie jak... „Wiadomości Literackie". Zrobię jeszcze takie *druzgocące* zestawienie: — publikacyj poświęconych epopei niepodległościowej ich e c h w „Państwie Pracy" ich ech w literackich „Wiadomościach". **Czyj pietyzm wtedy wyjdzie piękniej, prawdziwiej? Konserwatystów z „Czasu“, pacyfistów, asymilantów z „Wiadomości“ „czy owych“ spadkobierców?**

Na tych samych łamach „Państwa Pracy" w których dla publikacyj żołnierzy POW, żołnierzy Legjonów **nie było miejsca,** pokazywały się przez cztery lata *dziesiątki i setki* artykułów które były **bliźniaczo podobne** do obecnej ulotki Komsomułu. **Walka klas była tam dogmatem społecznym, Marks prorokiem, kołchozy szczytami cywilizacji.** Autorzy tych artykułów **myśleli kategorjami marksowskiemi,** taniego markizmu, marnego marksizmu, ale b o l s z e w i c k i e g o marksizmu, Od czasu do czasu jakieś **gołosłowne** odżegnanie się, poczem znowu: kapitał, proletarjat, walka klas, proletarjat, kapitał, piatiletka, walka klas. Dla Rosji *podziw* bezgraniczny, dla Zachodu bezgraniczna *p o g a r d a*. „Z g n i ł y z a c h ó d". Może to nie jest istinno, istinno ruskie? A może mylę się, przesadzam, PROSZĘ PRZYCZYTAĆ roczniki „Państwa Pracy", „Zrywu, czternastu (14) innych pism. PROSZĘ ZAPYTAĆ dlaczego Związek Legjonistów w Częstochowie wystąpił p r z e c i w Legjonowi, PROSZĘ ZAPOZNAĆ się z historją rozwiązania Białostockiego Okręgu L. Mł. —

„Co to znaczy, Icek się pytał?“

Jest piękny wiersz Broniewskiego o małym żydku z ulicy Pawiej, Icku Guttmanie, który czytał książki. Ale:

„w książkach były nieznane słowa:
co to znaczy — Icek się pytał?
Proletarjat? Walka klasowa?
Ciężki przemysł? Wielki kapitał?
Więc mówili mu majstrowie starsi
Czemu krew robotnicza płynie
Powiedzieli mu *wszystko* o Marksie
O Liebknechcie, Róży, Leninie“

Nie wiem jakie będą losy tej odezwy jaką w *zawiedzione, zmylone*, „masy“ legjonistów pcha Komsomoł. Ale oto przypuśćmy rzecz straszną, że komunizm w Polsce zwycięża, że Moskwa nasyła nam na nowo **czerwonych** Hurków, **czerwonych** Apuchtinów, jak nasyła ich dziś nieszczęsnej Ukrainie w postaci Postyszewa. Wodzowie Legjonu Młodych będą rozstrzeliwani? Oczywiście. Ale dziś **niejeden poseł na sejm komunista** gdy zwiał do Rosji to *też* **był** rozstrzelany, ale najczerwieńszych mienszewików *także* rozstrzeliwano. **Wtedy jednak o Legjonie Młodych można będzie powiedzieć jedno:** to właśnie, że **oni w młodem pokoleniu polskiem,** biednem bo żyjącem w czasie bezrobocia, w czasie ofiar dla państwa, — ofiar któ-

DRZWIACH OTWARTYCH

CZERWONA SOTNIA

rych tragizm wielkość i potrzeba ma dla mnie **więcej heroicznego piękna niż** niewolnicze kłamstwa stu piatiletek, *przez szereg lat uczyli myśleć tak jak się myśli w Rosji sowieckiej*, pomagali *zrozumieć język ideowy Rosji Sowieckiej*. W okresie niewoli propagowanie w Polsce języka rosyjskiego było rusyfikacją, To co robiło „Państwo Pracy“ jest sowietyzacją, jest może nieświadomem a często i świadomem nawiązywaniem do tamtego. Legjon Młodych spełnił w młodem pokoleniu polskiem rolę *przemytnika haseł, tez, poglądów sowieckich*. Robił to co „majstrowie starsi“ z wiersza o Icku. Powiedział mu wszystko o Marksie, o Liebknechcie, Róży, Leninie. Cóż dziwnego że potem sprawdzą się i dalsze słowa poety? Że nowy strajk na Murdzielu poprowadzi towarzysz Guttman? Że żargon komunistycznych ulotek, *niezrozumiały dla innych, zrozumiałym jest* dla członków „*Legjonu*“?

Dicere ausus.

Na publicystach ciąży *odpowiedzialność*. Zadaniem publicysty jest *przestrzegać, ujawniać, wypowiadać*. Publicysta musi spełniać ten obowiązek nawet wtedy gdyby go musiał posuwać do rejtanowskiego gestu, nawet wtedy gdyby *narażał się możnym, bardzo możnym*, nawet wtedy gdyby jego uczynkom przypisywano *kłamliwe, ubliżające pobudki*. Ale też potem, gdy już wszyscy uświadomią sobie to, co publicysta głosił, ma publicysta wewnętrzne zadowolenie spełnienia obowiązku.

To zadowolenie może mieć teraz Stanisław Mackiewicz. *Ze wszystkich starszych publicystów prorządowych* był to niestety *jedyny*, a na szczęście choć jeden, który na odcinku młodzieżowym dostrzegł oddawna rysy, ecenił konsekwencje jakie to może mieć dla obozu, dla przyszłości, dla państwa. Opozycja oddawała się radosnej schadenfreude, pisma rządowe albo patronowały temu, albo udawały, że to głupstwo, że tego nie widzą. Stanisław Mackiewicz *temu lat trzy* powiedział: „komunizm”, *temu rok* zapowiedział: „oni wam wyłamią”. Dla każdego jest jasnem, że te zachwyty dla Rosji sowieckiej, ta chęć recepcji wszystkiego, ta frazeologja, ten marksizm, to było komunizowanie. Po rozłamie w Legjonie słowa o „wyłamaniu” stały się ciałem. Przez całe lata *na człowieka który postawił kwestję śmiało, wyraźnie, otwarcie*, walono góry mury, *pozwolono go szkalować nieodpowiedzialnym pismakom*, wytoczono mu sprawy, uważano za rozbijacza obozu. Godziłoby się teraz odprawić sąd nad tem głupiem, tępem nieraz wprost łajdackiem postępowaniem. Godziłoby się także sporządzić *listę publicystów* którzy z ekwilibrystyką godną djalektyki marksowskiej wybielali każde wystąpienie Legjonu. Ale to stwierdzamy mimochodem, inne dziś rzeczy są palące, aktualne, przemilczane.

SKONFISKOWANO

Czy „Legjon“ jest dziś inny?

— „Ale w maju 1934 nastąpił w Legjonie rozłam, secesje, rugi. Przez tych osiem miesięcy wiele się mogło zmienić?” — ktoś zauważy.

OTÓŻ PRZEZ TYCH OSIEM MIESIĘCY NIE ZMIENIŁO SIĘ NIC. —

I. Twierdzę to **przedewszystkiem na podstawie enuncjacyj samego Legjonu** w chwili rozłamu. W takich chwilach często nawet nieideowe racje ubiera się w ideowe pozory. Otóż ani jedna ani druga strona rozbitego Legjonu tego nie uczyniła. Przeciwnie, stwierdzono publicznie że *żadnych ideologicznych*

(*Dokończenie na stronie 4-ej.*)

ADOLF M. BOCHEŃSKI

Warunki likwi

WIECZNOŚĆ i 9 LAT

Pewien podróżny miał ochotę wyjść z pociągu na stację celem napicia się wody. Obawiał się jednak by pociąg nie uciekł i przez dłuższy czas nie mógł się zdecydować na opuszczenie go. Nareszcie wybiegł w kierunku bufetu. Wtedy jednak pociąg odszedł a podróżny został na stacji. —

Wielki publicysta i polityk francuski. *Prevost Paradol*, ozdoba *„Journal Des Débats"* przez blisko 20 lat z niesłychaną zręcznością i uporem zwalczał drugie cesarstwo. W roku 1870 pogodził się z tym ustrojem i został wysłany do Waszyngtonu jako minister pełnomocny. W parę miesięcy później Napoleon III był zdetronizowany. Prevost Paradol popełnił samobójstwo.

Te dwa wypadki tak niepodobne do siebie — a jednak tak bardzo podobne — przychodzą na myśl ile razy publicyści obozu rządzącego zapewniają nas że „opozycja straciła nadzieję na upadek regime'u. System pomajowy trwa już lat 9: Chyba to już dość czasu aby się przekonać że nigdy nie upadnie!„

Umysł ludzki posiada ciekawą tendencję do przewidywania przyszłości na podstawie teraźniejszości. Łatwo zauważyć to na wsi, gdzie kilka ciepłych dni wywołuje przewidywanie całej ciepłej zimy, trochę zaś mrozów — zimy niesłychanie ostrej. To samo odnosi się i do życia politycznego. Z tego że dany system polityczny ISTNIEJE, wywodzą miałkie umysły twierdzenie, iż nigdy nie upadnie. W lipcu 1933 roku otwarliśmy postępowanie spadkowe B. B. W. R. Nie będziemy dziś tego samego robić w stosunku do całego systemu pomajowego, zważywszy, iż czas upadku systemów politycznych nie jest możliwy do dokładnego przewidzenia. Pragnęlibyśmy natomiast ograniczyć się poniżej do analizy skutków likwidacji B. B. W. R. na przyszłość *systemu politycznego pomajowego w Polsce i na jego szanse trwania.*

Zanim jednak będziemy mogli przejść do warunków pod któremi likwidacja B. B. W. R. byłaby dla Polski operacją *korzystną*, musimy wdać się poprzednio w przydługie może trochę rozważania natury ogólno — politycznej. Nie wątpimy iż będzie w naszych wywodach dużo rzeczy zakrawających na komunały. Niemniej warto je powiedzieć. To się rozumie samo przez się! — krzyknął w czasie kongresu wiedeńskiego Hardenberg do Talleyrand'a. — Będzie się jeszcze lepiej rozumiało — odpowiedział Talleyrand — kiedy się napisze.

znacznie *większe i częstsze perspektywy zmiany rządów*. Dlatego, gdy rząd oparty na sile fizycznej nawraca do oparcia się na „sile perswazyjnej" zazwyczaj jest to uważane za objaw kapitulacyjny. Są przywódcy, którzy wolą odejść po 5 latach na emeryturę jak po 15 na szubienicę. Istotnie j e ś l i nawrót do woli większości narodu dokonany jest jednocześnie ze znacznem osłabieniem siły danego systemu politycznego — zazwyczaj kończy się przyspieszeniem jedynie i tak zagrażającej rewolucji. Inaczej natomiast bywa *jeśli dokonany zostanie jeszcze w chwili gdy system polityczny znajduje się u zenitu potęgi.*

Jeśli bowiem nawrót do woli większości ułatwia znacznie zmianę personelu rządzącego w państwie, to jednak — o ile dokonany jest w chwili stosownej — zagwarantować może tą zmianę na rzecz grupy mocno do poprzedniej zbliżonej. Nie jest to zresztą rzecz dziwna. Jednym z głównych czynników siły elit opozycyjnych są rozkładające się części grupy rządzącej, różni Mirabeau, La Fayette'owie i Taleyrand'zi rewolucji, Marmon'ci, Mac Donaldzi i Louis'owie reakcji. Oczywiście procent tych zbliżonych do dawnej elity e l e m e n t ó w nowej, jest o wiele mniejszy w razie upadku gwałtownego. W razie umożliwienia zmiany osiąganej na podstawie miernika większości g ł o s ó w jest bezporównania większy, o ile zmiana ta odbywa się w chwili stosownej i *drogą podziału obozu rządzącego na dwa człony*.

W ten sposób dokonana operacja daje krajowi *maksimum korzyści. Z jednej strony zabezpiecza go w znacznej mierze przed zmianą drogą zamachu stanu.* Istnieje bowiem odtąd m o ż l i w o ś ć zmiany na drodze legalnej, osiągniętej zgodnie z fluktuacjami opinji publicznej. Z drugiej strony gwarantuje możliwie największą stałość rządów, drogą kolejnego ich sprawowania przez dwie grupy do siebie zbliżone pod wieloma względami, zgadzające się na podstawowe normy państwa i niedawno podzielone. Po trzecie absorbuje opozycję beznadziejną, której dojście do władzy możliwe jest tylko wrazie kataklizmu prawnego i której istnienie jest wobec tego bynajmniej nie pożądane.

Z tych dobrych stron koncepcji podziału bloku rządzącego na dwa człony któreby kolejno mogły dochodzić do władzy, wpływają już konsekwencje odnośnie do *warunków, któreby mogły uczynić ten podział pożytecznym.* Popróbujmy je sformułować, najpierw w skali ogólnej, następnie w skali konkretno-polskiej.

Trzecim wreszcie warunkiem jes[t] aby operacja nasza miała *maksimum szans i powodzenia i trwania.* W atutach musi się mieć w ręku wielką koronę. Jeśli bowiem po gabinecie Emila Ollivier przyjdzie zaraz do władzy gabinet hr. Palikao, cały manewr będzie wyglądał na bezładne poganianie konia i szarpanie cugli w tył (jak tyle zresztą działów naszej polityki pomajowej!). Podzielone człony B. B. W. R. nie *mogą (!) zaraz potem* się *złączyć,* bez znacznego osłabienia spoistości wewnętrznej bloku rządzącego i bez żadnej korzyści ze względu na asymilację opozycji an-

I. UPADKI SYSTEMÓW POLITYCZNYCH

OPINJA I OPOZYCJA

Pisząc o możliwościach upadku dzisiejszego sposobu rządzenia Polską, staramy się jedynie poddawać je analizie teoretycznej, objektywnej, bez zdradzania swych własnych upodobań. Jakże często pragnęłoby się jaknajdłużej konserwować dany system polityczny, przewiduje się jednak jego koniec!

Podstawowem zjawiskiem politycznem jest zmiana personelu rządzącego w państwie. Jedna grupa rządząca odchodzi, na miejsce jej przychodzi druga. Pareto podchwycił i wspaniale opisał to zjawisko, w swem równie wielkiem jak chaotycznem dziele. Rządy pewnej grupy politycznej są właśnie *kwestją czasu.* Analiza sprawy rządów w państwie ogranicza się właściwie do *dwu* wielkich zagadnień: Z jednej strony do pytania jak długo rządząca elita potrafi utrzymać się u steru, z drugiej, w jakiej mierze następna grupa jest do niej politycznie zbliżoną. Sam czynnik zmiany jest aksjomatem nie mogącym wywoływać jakiejkolwiek krytyki. Prawdziwie interesującem jest pytanie, *„kiedy"* i pyta- *„na czyją rzecz"*. Zasadniczym problemem dla nas jest kwestja, jak na pytanie te odnośnie do regime'u pomajowego wpłynie likwidacja B. B.

Jakie są właściwie przyczyny zachwiania się systemów politycznych? Słyszymy często o „ucieczce rządzących" która jedna rzekomo spowodować może przewrót. W tej absolutnej formie powiedzenie to jest nonsensem — godnym chyba archeologa. Wprawdzie i Dioklecjan, Karol V i Filip V abdykowali, ale już ten ostatni po śmierci swego syna Ludwika I, z powrotem wrócił na tron. U monarchów skłonności do abdykacji zdarzają się rzadko. U grup polityczno — biurokratycznych — nigdy. Wbrew pocieszaniom własnym wszystkich p. p. dyktatorów systemy polityczne upadają pod wpływem nacisku od zewnątrz nie zaś jakichś przyczyn wewnętrznych. Tu wpływają *dwa czynniki*; z jednej strony *dążenia mas do zmiany personelu politycznego*, przejawiające się perjodycznie co pewien czas, *z drugiej wzmocnienie grupy opozycyjnej.* Poświęćmy dalszych słów parę analizie tych dwu czynników. O ile chodzi o zmiany w opinji publicznej to spotkać się można niezwykle często z negacją ich istnienia wśród znawców „szarego człowieka" a właściwie przypadkowych wojażerów prowincjonalnych, rodem z Warszawy. Z tymi wojażerami wdawać się w dyskusję nie będziemy. Wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, iż najuczciwiej przeprowadzone wybory dają kolejno większość *rozmaitym stronnictwom,* prawie zaś nigdy dłużej jak lat 10 nie utrzymują przy władzy jednej większości. Ten argument zdaje się przedstawiać większy walor od różnych „spostrzeżeń osobistych":. W państwach parlamentarnych niechęć opinji przejawia się przez utratę większości. W państwach absolutnych, niepopularnością, niekiedy terrorem lub rewolucją.

Ważniejszym o wiele jest jednak niewątpliwie czynnik drugi, i to częściowo także z tego powodu, iż wpływa rozstrzygająco na nastawienie opinji. Mamy na myśli relatywne wzmacnianie się grup *dążących* do władzy i osłabianie się grupy *rządzącej,* proporcjonalnie do czasu w którym sprawuje władzę.

Ludzie którzy dochodzą do władzy drogą gwałtowną odznaczają się zazwyczaj dużym talentem politycznym, rozstrzygającym o powodzeniu zamachu stanu. W ciągu dłuższego okresu sprawowania przez siebie rządu powoli wymierają lub starzeją się. W roku 1870 we Francji nie żył już ani Morny ani St. Arnaud, Persigny znajdował się na łożu śmierci. Natomiast do grupy rządzącej napływają zazwyczaj jednostki pozbawione temperamentu politycznego, konformistyczne, szukające łatwej pożywki przy żłobie. Takie elementy nietylko moralnie ale i *politycznie* nie przedstawiają dużej wartości.

Jednocześnie przeciwny proces odbywa się u stronnictw czy grup zwyciężonych. Do tych ostatnich, jako do nie przyjmujących istniejącego stanu rzeczy i atakujących garną się zawsze i wszędzie elementy najbardziej idealistyczne a jednocześnie bardziej zdecydowane i aktywne. Zalety które doprowadziły grupę rządzącą do władzy zaczynają się odwracać. Temperament atakowy, nic do stracenia, to co cechowało ją w chwili zamachu, to dziś cechuje grupy jej przeciwników.

Jednem słowem cechy, które spowodowały objęcie władzy przez daną grupę, cechują ją w coraz mniejszym stopniu, w coraz zaś większym opozycję. Natomiast *za utrzymaniem władzy* przez „beati possidentes" przemawia z reguły ta ogromna siła którą jest *siła faktu dokonanego w historji.* Opanowanie aparatu państwowego, armji, policji, i finansów, cała bezwładność aparatu prawnego, działa na obserwatorów niekiedy tak fascynująco, iż wydaje się im władza raz wprowadzona w zupełności niemożliwą do obalenia. Zieguły jednak ta siła faktu dokonanego ustępuje przed przekształceniami odbywającemi się w łonie elity rządzącej i opozycyjnej. *W ostatecznej instancji* o rządach w państwie decyduje w mniejszej mierze potęga aparatu policyjno-biurokratycznego, we większej — wartość polityczna ludzi, którzy tym aparatem kierują.

Mówi się niekiedy, iż wola większości narodu jest fikcją, iż wybory są czemś zupełnie niezrozumiałem. Nie dyskutujemy tu z tem twierdzeniem. To co wydaje się nam pewnem to jednak fakt, iż *wybory i większość w nich uzyskana jest t e ż pewnym miernikiem siły zwalczających się grup politycznych,* podobnie jak jest nim w innych warunkach w o j n a domowa czy zamach stanu. O tem kto ma sprawować rządy decyduje przedewszystkiem wartość polityczna grup ubiegających się o nie. Wartość tą można mierzyć na podstawie zamachu stanu — powiedzmy, na podstawie siły fizycznej — albo na podstawie wyborów — powiedzmy, siły perswazyjnej. Zasadniczym problemem przyszłości Polski jest pytanie, czy wolimy aby siła polityczna elit które mają nami rządzić mierzyła się zamachami stanu czy sukcesami wyborczemi.

Podstawowem dla nas pojęciem jest iż każdy regime polityczny musi się skończyć, na skutek stopniowego osłabienia się grupy rządzącej: Musimy zrozumieć, iż koniec ten może przyjść albo *drogą zamachu stanu, teroru czy rewolucji, albo drogą ewolucji ku państwu konstytucyjnemu i dopuszczenia do głosu wyborców.* Hic Rhodus, hic salta:. Musimy wybierać.

II. „JAK" I „KTO"

Tu jednak nasuwa się uwaga, iż o ile zmiana personelu rządzącego państwem drogą przemocy jest procesem trudnym i w pewnych warunkach dość rzadkim, o tyle nawrót do tego miernika siły, którym są wybory, powoduje

III. WARUNKI W SKALI OGÓLNEJ

Powiedzieliśmy powyżej że umożliwienie zmian personalnych spowodowanych w y b o r a m i, chroni przed zmianami personalnemi dokonywanemi drogą zamachu stanu. Twierdzenie to wymaga pewnej bliższej analizy. Od zamachów stanu broni każdy system polityczny przedewszystkiem siła, którą rozporządza wobec swych poprzedników. Pewne warunki, połączone z pewną siłą pozwoliły mu zapanować nad państwem. Warunki się zmieniają, siła się zmniejsza. Zwolennicy systemu ubytek siły politycznej swego personelu pragną w y r ó w n a ć postawieniem po swojej stronie powszechnie uznanych norm prawnych. W tym wypadku nawet wrazie ubytku siły, istniejącego systemu personalnego broniłoby prawo. Niestety złą stroną tej kombinacji jest fakt iż nowa konstytucja jest albo uznana lojalnie przez wszystkich i w takim razie nie zabezpiecza systemowi opartemu na sile sprawowania rządów w razie słabości, albo też zabezpiecza mu je, — ale w tym wypadku nie jest uznana przez przeciwników. Dlatego los wszystkich konstytucyj t w o r z o n y c h w celu obrony grup sprawujących władzę jest ściśle połączony z ich siłą. Dynastja Napoleona i jej prawa dziedziczne upadły wraz z jego armjami. Podobnie normy Sulli gwarantujące władzę optymatom, nie przetrwały okresu wszechmocy t e g o stronnictwa. Trzeba zrozumieć, że *normy konstytucyjne mają tylko wówczas znaczenie, gdy dają bezstronne możliwości d o j ś c i a do władzy głównym ścierającym się ze sobą ugrupowaniom.* W przeciwnym razie są tylko niepotrzebną doczepką do siły fizycznej.

Powiedzieliśmy, że zmiany personelu rządzącego muszą prędzej czy później nastąpić, że mogą nastąpić albo drogą zamachu stanu, albo drogą poszanowania woli większości i wyborców. — Jeżeli poszanowanie dla normy prawnej, którą są wybory *ma na serjo* wyrugować niebezpieczeństwo p r z y s z ł y c h wstrząsów, musi być ono *uznane przez wszystkich,* t. z. musi *dawać możliwości zarówno grupom opozycyjnym jak rządowym.* Kryterjum wyborów, fałszowane za pomocą siły posiadającego w swym ręku aparat państwowy, nie będzie niczem innem jak doczepką do nagiej gry sił fizycznych i przeminie bez znaczenia dla państwa. Jeśli wybory drogą podziału obozu rządowego mają istotnie wyrugować z rządów Polski niebezpieczeństwo usunięcia kiedyś w przyszłości systemu politycznego drogą siły — muszą to być wybory czyste.

Oczywiście nie należy się łudzić aby zmiany rządów uzyskiwane na podstawie wyników wyborów, miały ochronić państwo w zupełności od zamachów stanu. Wystarczy przypomnieć zamach Mussoliniego aby wiedzieć że tak nie jest. W ustroju parlamentarnym od czasu do czasu MOGĄ się zdarzać wstrząsy w rodzaju zamachu majowego. W ustrojach absolutnych MUSZĄ.

Pierwszym warunkiem jakiegokolwiek znaczenia zmian na terenie parlamentarnym byłoby przywrócenie temu ostatniemu autorytetu pozwalającego na uznanie go zarówno przez grupy znajdujące się u władzy jak i przez grupy opozycyjne. Drugim warunkiem korzystnego przeprowadzenia operacji podziału, byłoby dokonanie jej *we właściwym czasie*. Gen. Berenguer trochę *za późno* chciał urządzić wybory. Wyglądało to na bezładną ucieczkę regime'u. Napoleon III również nieco *zbyt późno* podzielił swoje B.B.W.R. Przed katastrofą podział nie zdążył już zaabsorbować znaczniejszych części opozycji. Min. Matuszewski niedawno napisał iż Polska była pierwszem państwem które w czasie konjunktury przystąpiło do oszczędności budżetowych. Regime znajduje się dziś *u zenitu swej potęgi. Konwencja polsko-niemiecka z roku przeszłego i wybory roku bieżącego będą według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowiły jego zenit. Żadna chwila nie będzie odpowiedniejsza do normalizacji stosunków, drogą podziału obozu rządowego i absorbcji tą drogą opozycji antyregimowej. To co w chwili niepowodzenia wyglądałoby* na odwrót, w tym wypadku będzie najracjonalniejszym manewrem strategicznym. Takim, jaki Hindenburg i Ludendorf przeprowadzili w roku 1916 na południe od Amiens.

IV. „CZYSTKA" I

Do głównych przyczyn które spowodowały zniechęcenie zarówno sfer miarodajnych jak i opinji publicznej do B.B.W.R. należały niewątpliwie z jednej strony tak zwane *czystki*, z drugiej sprawa *sposobu odbywania się wyborów.*

Historja tych pierwszych będzie chyba jedną z najmniej zaszczytnych kart dziejów Bezpartyjnego bloku. Najtrafniej określił je Mirosław Ogórek utalentowany publicysta naszego pokolenia. Równie trafnie jak obrazowo. Wiadomo w jaki sposób prymitywni mieszkańcy niektórych okolic Afryki południowej, pozbywają się swych współbraci niezdatnych do pracy. Popostu z końcem każdego roku wszystkich najstarszych osadzają na palmę, poczem cały szczep zbiera się i trzęsie konarem drzewa. Najsłabsi wówczas spadają na ziemię. Wtedy zabija się ich i zjada. Pozostali mają czas do końca następnego roku, gdy znów odbywa się ta ceremonja. Otóż czystki B.B.W.R., odnoszące się z reguły do najsłabszych i najniepopularniejszych, mocno przypominają ten obyczaj.

Niewątpliwie podział B.B. i zmiana wpływu administracji na wybory ułatwiłoby *samym wyborcom* sąd o kwalifikacjach moralnych rozmaitych koryfeuszy z jednej, tych zaś, którzy dzisiaj bywają ofiarami „czystek" z drugiej strony.

Dokończenie ze strony 3-ej artykułu Ksawerego Pruszyńskiego

PROCES PRZY

tarć w Legjonie niema, że zachodzą tylko różnice natury personalnej i natury taktycznej.

II. Twierdzę to dalej na podstawie zmian jakie zaszły w organizacji. Na jej stanowiska kierownicze wysunęli się ludzie, którzy w ciągu ubiegłych lat znani byli z przekonań *tak samo kollektywistycznych, tak samo marksowskich* jak przekonania tych co odeszli. Jeden z nich bronił nawet tych tez Legjonu w publicznej dyskusji z *endekiem* oenerowcem Sas-Wisłockim. Jego o b e c n e milczenie w tych sprawach *jeszcze* nie jest dowodem zmiany.

III. — „Różnica między nami a komuniznem jest bardzo głęboka i zasadnicza — powiedziano mi. — Oni wychodzą z założeń materjalistycznych, my idealistycznych. Jak Pan widzi jessto różnica sięgająca aż **filozofji**".

Jak tyle rzeczy w Legjonie *i to* nie jest *nowe, i to* nie jest *oryginalne*: Tak tłumaczył się kiedyś Henryk Dembiński, komunizujące Odrodzenie z Wilna, żagaryści. Mimo katolicyzmu tej grupy nie wierzyliśmy im, wiemy co to było warte. *Najłatwiejsze, najtańsze, i najmniej realne ustępstwa to są właśnie z dziedziny filozofji.* Nic nam z tego sie przyjdzie, że miedze rozgraniczające komunizm a Legjon będą biegły gdzieś poprzez traktaty filozoficzne, mało nas obchodzi czy zakłada się kołchozy w imię proletarjatu czy w imię narodu, czy stosuje się teror w imię króla czy w imię Stalina. **Widzimy w tem „ustępstwie" tylko jeszcze jeden dowód, że nowy Legjon Młodych chce sobie jaknajwięcej odtargować ze swych dawnych doktryn, że chce to uczynić jaknajtańszym dla siebie kosztem.** Może komu zawrócono tem głowę, może kogo tym idealizmem zachwycą—nas nie. Nabierajcie tych samych, którychście dotąd nabierali.

IV. Zresztą mamy pewne racje niedowierzania. Pamiętam pacyfikację Legjonu wileńskiego, gdy ustąpił czy „z o s t a ł ustąpiony" Jędrychowski, a nowy komendat Legjonu chadzał do jednego z „reakcyjnych" posłów BBWR tłumacząc że Legjon bynajmniej nie chce rewolucji socjalnej, zwalcza komunizm i zasadę walki klas, że właściwie to tylko chciałby popierać wydatniej ruch spółdzielczy w Polsce. Wyraźnie: ruch spółdzielczy. Oczywiście po paru miesiącach czystkę odczekano, spółdzielność poszła do kąta, Marks wrócił, Ale pozostała mi w pamięci ta **niesłychana kurczliwość ideologji, która zależnie od konjunktury to urasta do miary socjalnego krwawego przewrotu**, z barykadami, z buntami, ze „zmieceniem", **to maleje do kieszonkowego formatu, do „ideologji" kółek rolniczych i paniuś - społecznic.** Pamiętam też, gdy zjazd okręgowy Legjonu Młodych wydał odezwę tak komunistyczną i antyreligijną, że s t a r o s t a mimo wszystko kazał ją skonfiskować, a jednocześnie ten sam Legjon na tym samym zjezdzie święcił w kościele swój sztandar. Pamiętam i inne kombinacje, tak samo już *po rozłamie*, już niedawno.

A wreszcie:

V. Wszystkie **pisma Legjonu po dawnemu głoszą hasła marksowskie, p o dawnemu operują frazeologją marksowską,** po dawnemu biorąc jednocześnie ogłoszenia „ znienawidzonego " k a p i t a ł u i j e s z c z e bardziej znienawidzonych „magnatów", Tylko w s z y s t k o to jest już **MNIEJ SMIAŁE**, *lepiej dekowane*, ton o *skalę* niżej, ogłoszeń *o kolumnę* mniej, Są to niewątpliwie zmiany i różnice, ale *różnice ilościowe, nie jakościowe.* Na te zmiany złożyło się oburzenie społeczeństwa, obudzona świadomość obozu, i z tem

dacji B. B. W. R.

tygimowej. *(II) Popieranie którejś z grup drogą niedozwolonej interwencji państwowej jest oczywiście wykluczone* naszym pierwszym warunkiem. Niemniej jednak nowe wybory i nowa ordynacja wyborcza muszą stworzyć *(III) takie warunki, któreby zgóry nie umożliwiały rządów jednemu ze skrzydeł podzielonego B.B.W.R. bez pomocy drugiego.* Odnosi się to w pierwszej mierze do ordynacji wyborczej, następnie do sytuacji na froncie mniejszości,

Obecnie pozostaje nam zastanowienie się, jak realizacja tych warunków mogłaby wyglądać konkretnie,

CZYSTE WYBORY

Sprawa „czystek" posiada zresztą bez porównania mniejsze znaczenie jak sprawa „czystych wyborów". Nie wątpimy, iż ostatnie wybory były czyste i otrzymamy z tego powodu niewątpliwie pochwałę od p. cenzora. Jeśli jednak zabieramy się do takiej operacji jak podział B B. W. R. musimy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę o co chodzi. Jeśli celem podziału ma być jedynie utworzenie opozycji lojalnie usposobionej do konstytucji i systemu zmiana sposobu przeprowadzania wyborów nie jest potrzebna. Możliwość lojalnej krytyki istnieje już i dziś w obozie rządowym, jeśli nie w sejmie to w każdym razie w prasie. Świetna twórczość Wacława Zbyszewskiego w „Czasie" niech tu będzie najlepszym przykładem. Gdyby likwidowano B. B. tylko w celu udoskonalenia tej krytyki, zmiana sposobu przeprowadzania wyborów nie byłaby zbyt potrzebną. Cóż by bowiem szkodziło iż posłowie są qua i nominowani — gdy rola ich polega jedynie na kolejnem popieraniu i krytykowaniu rządów, wyznaczanych gdzieindziej? Nawet nominowane izby zajmują się czasem krytyką. Przypomnijmy księcia Napoleona Hieronima. Mówiliśmy już powyżej, że jeśli natomiast rezultatem zmiany ma być wykluczenie gry siły fizycznej w państwie, to nacisk władzy administracyjnej musi odpaść. Dodajmy to samo odnośnie do sprawy silniejszego związania społeczeństwa z rządem. Jeśli przez wybory prezydent ma orjentować się w nastrojach społeczeństwa i dostosowywać do nich politykę rządu w niektórych resortach, w takim razie nominacja faktyczna nie ma żadnego sensu. Nawiasem mówiąc, nie wynaleziono dotąd innego, poważnego sposobu orjentowania się w nastrojach społeczeństwa i utrzymywania kontaktu jego z rządem, jak wybory do izb ustawodawczych. Jakże zaś będzie wyglądała ta orjentacja i ten związek, jeśli proporcję mandatów „prawicowych" i „lewicowych" w każdym okręgu będzie jak dotąd wyznaczała jakaś wyższa władza, jeśli będzie ona nadal dowolnie roztrzygała na którem miejscu na liście ma stać „rolnik" Jerzy Potocki, na którem zaś poseł Wójtowicz? W razie podziału B. B. administracja państwowa musiałaby wykazać **idaelną bezstronność** w stosunku do zmagań jego członków. Musiałaby zaprzestać popierania agitacji i pozostawić stronnictwa własnemu losowi. W okresie tego „fair play" pokazałaby się istotna siła czy bezsiła obozu radykalnego.

Ta *bezstronność jest pierwszym i naczelnym warunkiem celowości likwidacji B.B.*

To samo odnosi się do samorządów. Byłoby rzeczą niewątpliwie nielogiczną aby w chwili w której przystępuje się do relatywnego ożywienia parlamentu, tak energicznie jak dotąd likwidować samorząd. Podstawą wyrobienia obywatela — tak potrzebnego do rządów demokratycznych — jest samorząd. Na co więc przez nacisk na wybory niszczyć samorząd, zamieniać go w jakąś obrzydliwą *parodję „ziemstw"* gdy jednocześnie najsłuszniej pragnie się zdemokratyzować system partyjny w sejmie? Przyznajemy, iż chaos w tej dziedzinie jest istotnie znamienny dla „polskiej mgły". Chaos we wszystkich dziedzinach. Rząd pośrednio finansuje kampanję za wywłaszczeniem kapitału zagranicznego, a jednocześnie ponosi szalone ofiary dla utrzymania standartu złotego, celem ściągnięcia w przyszłości kapitałów zagranicznych. Najsłuszniej wydajemy olbrzymią sumę na polską siłę zbroiną, naco jednak jednocześnie finansujemy pacyfistyczną propagandę „Straży Przedniej" i „Pologne Litteraire"? Najkomiczniejszy jest jednak **chaos w dziedzinie samorządu**: W chwili gdy asystujemy przy gigantycznym wysiłku likwidacji samorządu wiejskiego i małomiejskiego, jesteśmy świadkami gorliwego stwarzania... samorządu uczniów szkół średnich. *Prawdziwych komunistów więzimy w Łucku, zakonspirowanych czynimy benjaminkami regime'u. Ukraińców wysyłamy do Berezy, ale na oficjalnych mapach przyznajemy im Białystok. Dość.*

V. OPOZYCJA

Z warunków czystych wyborów logicznie wypływa następny. *Co będzie z opozycją antyregimową?* Napoleon III miał nieszczęście. W chwili gdy podzielił swoje B. B. na człon demokratyczny i człon pułkownikowski, siła opozycji przeciwdynastycznej niebywale wzrosła. Gdyby to samo miało nastąpić i u nas—owoce podziału B.B. byłyby znikome. Stpiczyński z Mackiewiczem, musieliby zaraz utworzyć „eiserne front" regimowy. Przyszłość opozycji antyregimowej w sejmie nie jest jednak dla nas zbyt jasną. Opozycja włoska na Awentynie, opozycja hiszpańska odmawiająca udziału w wyborach Berenguera, opozycja jugosłowiańska — zadawały *przez nieobecność* o wiele większe ciosy regimowi niż nasza przez swe mocno wątpliwe sukcesy wyborcze. *Gdyby posłowie opozycji cenili godność własną i pragnęli istotnie osłabić istniejący system — powinni gremjalnie zrezygnować z mandatów.* Zapytywani przezemnie, dlaczego tego dotąd nie uczynili — odpowiadali, iż chodziło o przeszkodzenie w uchwaleniu nowej konstytucji. Obecnie pretekst ten odpada.

Nie sądzę przecież, że ochota opozycji do zrzekania się mandatów z tego powodu wzrośnie. Kto wie czy właśnie przeprowadzona powyżej argumentacja, niebezpieczeństwo opozycji w razie podziału B. B., nie stanie się dla niej motywem dla dalszego pozostawania w sejmie. Zasadniczo nie powinno to uniemożliwić podziału Bloku. *Wybory samorządowe udowodniły, iż nawet niezależnie od nacisku administracyjnego przewaga zwolenników rządu jest tak znaczna, iż mogą oni sobie pozwolić na podział.* Niemniej nie należy zapominać iż jeden z członów B. B. musi przy nowym systemie uzyskać ilość głosów przynajmniej zbliżoną do absolutnej większości. Dlatego oprócz działań nielegalnych, wszystkie środki powinny być wyzyskane by umniejszyć szeregi spozycji bezwzględnej.

Samo przeprowadzenie podziału B.B. będzie potężnym *handicapem dla opozycji.* Każdy szary człowiek z endecji będzie wolał aby wybrany został Radziwiłł, Bryła czy Stahl, zamiast Moraczewskiego, Boguszewskiego i Zapasiewicza. Wobec podziału B. B. będzie zaś sobie zdawał sprawę ze znaczenia tej alternatywy. Odwrotnie to samo stosuje się i do lewicy. Z tego powodu *dużo głosów powinno przejść z opozycji do obozu majowego.*

Jako drugi warunek likwidacji B. B. wymienić musimy jednak definitywne oderwanie od opozycji bezwzględnej grup przejściowych, grupy Bryły, grupy Stahla — ale zwłaszcza i przedewszystkiem — *ludowców. W kwestji pozyskania ludowców dla regime'u leży klucz możliwości przeprowadzenia podziału B. B. O ile o nas chodzi — to najchętniej widzielibyśmy nawet znaczne ofiary ekonomiczne, by do tego rezultatu doprowadzić.*

To wszystko jednak prawdopodobnie nie jest wystarczającą gwarancją normalnego funkcjonowania nowego regime'u, wyłania się warunek trzeci.

ORDYNACJA JEDNOMANDATOWA

Ordynacja jednomandatowa może mieć różne skutki w Polsce. Jeden jednak będzie miała z całą pewnością Zatrze wyraźne kontury między opozycją a regime-owcami (i z baranów przekształci te „owce" w ludzi!). Wypływa to stąd, iż na miejsce ludzi nominowanych przez centrale partyjne, przy ordynacji jednomandatowej wybierani będą ludzie wysuwani przez dół, czyli o wiele mniej związani dyscypliną partyjną. Przy anarchicznem usposobieniu Polaków, poprowadzi to do rozkładu klubów sejmowych Długo by można pisać o możliwościach koalicyj wyborczych i o balotażu w poszczególnych okręgach.

W takiem sejmie będzie można doskonale wyobrazić sobie — przy pomocy konstytucji Rostworowskiego — istnienie rządu opierającego się na większości złożonej z jednego z członków dawnego B. B. i z szeregu, wybranych na podstawie ordynacji jednomandatowej, posłów dawnej opozycji. Ci ostatni będą niewątpliwie woleli **popierać rząd zbliżony do nich ideowo jak narażać się na powrót do władzy przeciwnego im skrzydła społecznego.** Z drugiej strony posłowie ci przy wyborach będą uzależnieni od poparcia pewnej liczby wyborców dawnego B.B. (balotaż). W ten sposób urzeczywistnił się jeden z głównych celów podziału B. B. — stopniowa likwidacja „opozycji antydynastycznej". Będzie to proces wymagający wielkich wysiłków taktycznych — długi i żmudny. Będzie to jednak proces *trwalszy i pożyteczniejszy dla państwa* — jak sceny procesu brzeskiego i „sędziów śledczych" ekspedjujących do Berezy.

KURJE NARODOWOŚCIOWE

Z naszego trzeciego warunku, tzn. z ordynacji jedno-mandatowej wypływa naturalnym biegiem rzeczy warunek czwarty. — kurje narodowościowe na kresach. Zastosowanie ordynacji jednomandatowej na kresach bez kurji dałoby majoryzację ludności polskiej przez mniejszości, co nie byłoby pożądane. W najlepszym razie — gdyby to nawet nie nastąpiło — Polacy musieliby iść do wyborów *wszyscy razem* i prawie na połowie obszaru Rzeczpospolitej, prawdziwe oblicze polityczne społeczeństwa pozostałoby równietajemniczem jak jest dotąd. Pomijam już tutaj niepożądane środki wyborcze stosowane w roku 1930, oraz roziątrzenie które wywołuje walka dwu bloków narodowościowych, teele menty nie są bowiem związane z wprowadzeniem nowej ordynacji wyborczej.

Otóż wprowadzenie kurji narodowościowych jest jedynym sposobem *uniknięcia z jednej strony majoryzacji Polaków, z drugiej zaś poznania ich rzeczywistych życzeń.* Oczywiście przysporzy trudności i wywoła kwasy. Stosunkowo najsprawiedliwsze wydawałoby się wzięcie pod uwagę rezultatów wyborów 1928 roku. W każdym razie należy sobie dobrze uświadomić, że bez wprowadzenia kurji narodowościowych nie ma co marzyć o ordynacji jednomandatowej — ta zaś ostatnia jest naczelnym warunkiem skuteczności podziału B. B. W. R. Pomijamy tu. ewentualne wprowadzenie kurji dobrowolnej dla ludności żydowskiej oraz sprawę proporcjonalnych wyborów w jej wnętrzu. To wymagałoby bowiem osobnego artyknłu.

ZAKOŃCZENIE

Podział B. B' W. R. był może rzeczą bardzo trudną przed dwoma laty, gdy utrzymywanie się rządu opartego, na chwilowej nawet mniejszości — udawało się tylko za pomocą widocznego przełużania zamachu stanu. Dziś jednak gdy nowa konstytucja tak silnie wzmacnia kompetencje Prezydenta i Senatu — chwila wydaje się najstosowniejszą by jednocześnie umożliwić społeczeństwu swobodne powiedzenie swego zdania o ile chodzi o kierunki reprezentowane wewnątrz B B. W. R.

Dwie wielkie ewentualności stoją przed nami. Albo B. B. zostanie zlikwidowane, natomiast żaden z wymienionych powyżej warunków nie będzie spełniony. W tym wypadku ustrój Polski będzie nadzwyczaj podobny do rumuńskiego, gdzie jak wiadomo kolejno dochodzą do władzy przeciwne sobie stronnictwa, uzyskując większość za pomocą nacisku rządu, mianowanego zależnie od życzenia monarchy. Monarcha życzy sobie jednak aby co pewien czas inne stronnictwo przeprowadzało wybory. Ostatecznie ten system przy wszystkich swoich wadach jest przecież lepszy od systemu B. B. W. R. Druga ewentualność — to likwidacja B. B i jednoczesna realizacja warunków, o których pisaliśmy powyżej. To jest dziś możliwe — byłoby jednak może zbyt piękne aby się stać rzeczywistością. Jeśli się nią jednak nie stanie, w tym wypadku niejedna z naszych kierujących osobistości będzie mogła z czystem sumieniem powiedzieć „Videor meliora proboque deteriora sequor".

DRZWIACH OTWARTYCH

wszystkie te zmiany były *tylko takie.* Jeśli tylko takiemi pozostaną to będą one **ŻADNE**. Jest już *ósmy miesiąc rozłamu.* Był już czas, była możność. Widocznie *nie chciano* skorzystać ani z pierwszego ani z drugiego. Wyzwiska, obelgi, bezsilna wściekłość demaskowanych przelewa się z każdego numeru różnych „Zrywów", różnych „Barykad". Doprawdy, w braku innej, przyda im się lekcja odezwy Komsomołu, że w ordynarności, kłamstwie i demagogji zawsze można być przelicytowanym.

„Problemy"

Nasz stosunek do Legjonu nie był i nie będzie stosunkiem konkurencji organizacyjnej, konkurencji politycznej. Popierwsze „Myśl Mocarstwowa" nie żądała nigdy, by państwo ją subsydjowało w jakiejkowiek formie, nie uzurpowała nigdy tytułu „jedynych spadkobierców". Skąd konkurencja z wami? Ale my, tu piszący, *nie jesteśmy* „Myślą Mocarstwową", nie jesteśmy żadnem kierownictwem czy głosem ruchu, jesteśmy pismem kilkunastu działaczy z niego wyrosłych, którzy postanowili tu mówić o tem co uważają za prawdę, za potrzebne, za przemilczane. Będziemy walczyć o maksimum wolności obywatelskiej, będziemy walczyć z każdą formą laicyzacji, sowjetyzacji i hitleryzacji, o religję i etykę, o ideę jagiellońską, o upowszechnienie własności, o to wszystko, o czem piszemy od paru lat. Jeżeliby jutro nawet taki ONR zaczął głosić zaprzeczenie haseł Dmowskiego, zaprzeczenie hakatyzmu w stosunku do mniejszości, to **będziemy chwalić ONR** z którego ludzmi walczyliśmy przez całe lata, i jeśli jutro „Myśl Mocarstwowa" porzuci swe idee a przyjmie wasze to będziemy ją zwalczać tak samo, jak dziś was zwalczamy. Raz to zrozumcie, partyjnicy.

Nasza walka toczy się poza ramami jakiejkolwiek organizacji, poza szeregami, komendami i okólnikami, nie rozpoczął jej żaden rozkaz, żaden rozkaz jej nie cofnie, nie wstrzyma, nie opóźni. I to co mówimy, **mówimy publicznie,** ten proces musi być prowadzony **przy drzwiach otwartych**. Budzi w nas wstyd wspomnienie o damach warszawskich, które w czternastym roku rzucały kwiaty pod konie kozaków Mikołaja Mikołajewicza. To była niewola, to było pokolenie „starsze", o którem mówicie z takim niesmakiem. Ale większe jeszcze obrzydzenie budzi w nas myśl o waszych zachwytach nad komsomołem, nad wszystkiem, co sowieckie, nad wszystkiem, co **Rusju pachniet, wasz „radykalizm", który umiał przemilczeć i podniesienie opłat akademickich i obniżki głodowych pensyj szarej rzeszy drobnych urzędników, wasz radykalizm, który gdy woła o kołchozy, to myśli o posadach w kołchozach, jakie się w nich dla was potworzą, radykalizm, który przez całe lata utrzymywał swe pisma z ogłoszeń Boussaców, a dziś jeszcze — PO ROZŁAMIE — zachował swe ogłoszeniowe „tęsknoty" do Habsburgów**. Uważamy was takich, jak dziś jesteście **za pomyłkę obozu,** za błąd i nieszczęście, **my z uniwersytetów wiemy, żeście tylko młodemu pokoleniu OBRZYDZILI Obóz Marszałka waszemi bluźnierstwami o „protezach fundowanych panu bogu"** przy nabożnem święceniu sztandarów, chełpieniem się z waszych 6000 posad, waszą rewolucją pod skrzydłami wydziałów bezpieczeństwa. To spryciarstwo ideowe, te możliwości posadowe, te ubezpieczenie od policji, budzi u najbiedniejszego akademika nie podziw, nie sympatję, nie zazdrość, tylko wstręt i pogardę

PRZEGLĄD PRASY PERJODYCZNEJ

„Prosto z mostu“ jest doskonałe

Wydarzeniem literackiem (i nietylko zresztą literackiem) jest powstanie z początkiem 1935 roku nowego tygodnika literacko - artystycznego „Prosto z mostu“. Tygodników literackich i artystycznych jest istna inflacja, kiepscy malarze i kiepscy rzeźbiarze pacykują artykuły za artykułami. „Prosto z mostu“ jest jednak ewenementem, a raczej przedłużeniem tego ewenementu jakim niewątpliwie był tygodniowy dodatek literacki wychodzący przy „ABC“ pod redakcją Stanisława Piaseckiego. „A B C“ jest jak wiadomo pismem endeckiem, frondującem „Gazetę Warszawską“ ale i z rezerwą wobec ONR-u, pismem o dużej politycznej swobodzie. Przy całej, tak potężnej, prasie obozu narodowego, przy piórach takich jak Stroński, jak Dmowski, jak Rybarski, Kozicki, Rymar, Panenkowa, Koskowski, literacka strona obozu przedstawiała się zawsze bardzo słabo, bardzo kołtuńsko. W pamięci mamy jeszcze świeżo tę literacką, narodową, „bidulę“ która w „Kurjerze Warszawskim“ przekładała „Trylogję“ na tercyny. Najbardziej mumijnem pismem w Polsce był właśnie endecki tygodnik literacki „Myśl Narodowa“. Jeden Nowaczyński nie robi wiosny. Słabość literacka obozu była tem dotkliwsza, że w tym samym czasie wyrosłe ze skamandrytów „Wiadomości Literackie“ skupiły całą elitę literacką Polski, w tem i Nowaczyńskiego. Takie czasy jednak „byli ale się zbyli“.

Jako redaktor dodatku tygodniowego potrafił Stanisław Piasecki skupić przy piśmie paru ciekawych młodych, wywołać swemi essayami szerszą polemikę, wydając swój zbiór artykułów („Prosto z mostu“) poszedł w ślady Słonimskiego z „Walk nad Bzdurą“ i „Heretyka na ambonie“ oraz Irzykowskiego, jeśli nie dorównując jeszcze pierwszemu to dystansując ostatniego. Z tą książką lody ruszyły. Teraz dawny dodatek usamodzielnił się i przynosi artykuły Nowaczyńskiego, Irzykowskiego i Millera, Wasiutyńskiego, Gombrowicza, Mikułowskiego, Grzegorczyka, Jurkowskiego, Minkiewicza, wiersze Iłłakowiczówny i Karpińskiego, dużo działów, dużo tematów, różne tematy, zaś bardzo mało polityki. Po tylu latach powstanie wreszcie pismo które będzie pierwszym poważnym współzawodnikiem „Wiadomości Literackich“, tem czem dla Polaków nie stał się „Zet“, czem dla młodej generacji żydowskiej stała się już „Opinja“, czem wreszcie nie stał się trzeci konkurent, który teraz rozłożył się ostatecznie jak długi. Wszyscy się domyślą kogo mamy na myśli.

Literatura urzędowego dziennika

W dziedzinie poczynań ministerstwa oświaty było zawsze ogromnie wiele wytrwałości, graniczącej z uporem. Etatyzm i państwo są to rzeczy ciężkie, ich walory wychodzą też najlepiej w dziedzinach, gdzie ciężkość jest zaletą, tam gdzie są czołgi, tam gdzie „głucho warkoczą traktory“. Czołg lub traktor wpuszczony do literatury nie spełnia tam innej roli jak słoń w składzie z porcelaną. Przez cały rok wychodził „*Pion*“ i przez cały rok stanowił kapitał dowcipów i pośmiewisk, równie niewyczerpany co czeluście kas z których się utrzymywał. Po roku rząd miał dosyć pośredniego subsydjowania w ten sposób „Kroniki Tygodniowej“ Antoniego Słonimskiego i Camery obscura. Dawny poczciwy Pion zakończył swój żywot wspaniałym reportażem o Akademji i Sieroszewskim widzianymj przez pryzmat karafki stołu prezydjalnego. Wyrzekłszy się rozkoszy literackich, zmienił nawet szatę zewnętrzną i upodobnił się do wszystkich innych Monitorów. Dzienników ustaw, dzienników wojewódzkich. Artykuł wstępny Janusza Jędrzejewicza o nowej ustawie bibljotecznej zdaje się też na to wskazywać. Nowy „Pion“ będzie organem krytyki, czemś pośrednim między różnemi Museionami, Archeionami, Przeglądem Współczesnym i Drogą, będzie stronił od literatury gdzie ciągle trzeba pamiętać jak na imię było Olbromskiemu czy Baryce, potykać się o karafki, nie sadzać trzydziestu miljonów ludzi na jeden biedny fotel.

O czem kurki nie wiedzą?

„Pion“ nie wygłosił zresztą żadnego exposé co do nowego kierunku. Można się zato w wydrukowanej na czołowem miejscu fraszce p. Sebyły dopatrywać wnikliwej i niepozbawionej głębi charakterystyki piszących:

„Skrzypią kurki na kościołach:
skąd wiatr? skąd wiatr?
A wiatr *raz wieje od wschodu,*
a potem od zachodu,
a potem pachnący z ogrodu.
I skrzypią *dumne kurki:*
— Popatrzcie na te chmurki.
Płyną tam, gdzie chcemy.
My wiemy, my niemy kierujemy:
stąd wiatr — stamtąd wiatr.
Ciężka to bardzo praca. —
I nie wiedzą biedne kurki, nie wiedzą,
że wiatr niemi obraca“.

Kurki z „Pionu“, które nastawiały się na najlepsze zefirki, są zdezorjentowane. Skąd wiatr, skąd wiatr? A wiatr raz wieje od wschodu, a potem od zachodu, i w istocie „nie wiedzą biedne kurki nie wiedzą, że wiatr niemi obraca“. Satyryczne wartości pisma, niewątpliwie znacznie się, jak widzimy, podniosły. W „nowym“ a nie nowym „Pionie“ gdzie ta sama nuda i odętość wyciągnęła się raz jeszcze na baczność, bardzo na miejscu jest taki jeszcze wierszyk p. Sebyły. Właściwie tylko tu w pierwszym numerze tego właśnie pisma nabiera sensu:

„*I znów, i znów, z zawiłych snów*
blaszanki słów, blaszanki snów,
blaszanki na rzeczywistość“.

„Droga“.

Zwolna, maluczko, a pismo zdezorjentowanych kurek podzieli los *innego* zatopionego okrętu, któremu na imię było „Droga“. Miesięcznik, który patronował pierwszym latom reżymu, latom nadzieją brzemiennym, który zawarł na swych kartach najtęższe może krytyki Konstytucji, niezłe strony literackie, a już najlepszą krytykę spraw ukraińskich, zdało się bliskim rozwiązania, zdało się temu właśnie reżymowi predystynowanych, „Droga“ która zamieściła najlepszy artykuł jaki się kiedykolwiek w Niepodległej Polsce pojawił o możliwościach katolicyzmu, artykuł głęboki, rzeczowy. W epoce gdy w łonie reżymu trwała nader ciekawa na wszystkie tematy państwowe dyskusja, było to pismo-trybuna, pismo-wyrocznia, pismo mózgowców. W miarę jak dyskusja milkła, na łamach i koleinach, „Drogi“ stawało się puściej. Dziś już wiemy od paru lat że „Droga“ nie jest ani drogą rządowi ani drogą rządu. Nie kroczy nią dyskusja konstytucyjna, bo jej niema. Rząd zainteresował się „Pionem“, dyskusja ukraińska w szczątkowym stanie wycofała się do „Biuletynu“ ostatniego rezerwatu tradycyj Tadeusza Hołówki, tradycyj konwencji warszawskiej 1920 roku. Ciche mieszkanie na Chmielnej bywa odwiedzane niemniej rzadko jak łamy pisma. Chadza tam czasem z wizytą artykułów Adolf M. Bocheński, mohikanin tej ekipy z pierwszych lat pomajowych, która stworzyła wówczas szkielet argumentacji pod płynność niewyrażanych a powszechnych antyparlamentarnych, autorytatywnych nastroi. Quantum mutatus...

Są jeszcze na świecie mroczne aleje...

Teatr Polski wystawił „Dziady“ w inscenizacja Schillera, stare, z czasów niewoli, ciemne, niezrozumiałe, „Dziady“. Reżyser zbliżył je tedy do epoki. Epoka nasza niema Mickiewicza, więc Improwizacja została skreślona wielkiemi cięciami ołówka, w epoce dzisiejszej tłum jest mniej bierny, więc i w teatrze tłum wysuwa się z mroku zasceny na plan pierwszy, staje w świetle i choć mówi językiem literackim polskim widzimy, że to jest lud białoruski, że oto na scenę warszawską weszli polescy chłopi, podobni tym o których wiemy że piją eter, czyszczą denaturat i siedzą za to w więzieniach. Cerkiew w tych „Dziadach“ jestto prawosławna białoruska cerkiewka, jakich jest wiele w powiecie mołodeczańskim i prużanskim i berezkim, może obcych Mickiewiczowi, ale nam nie obcych. Scena budzi refleksje nietylko sprzed wieku, nietylko ongiś. Wystawienie „Dziadów“ to jedno z silniejszych wrażeń dzisiejszej Warszawy Antoni Słonimski we „Wiadomościach literackich“ pisze

„Żaden chyba naród na świecie nie ma misterjum narodowego, które byłoby zdolne przemawiać językiem tak żywych wzruszeń. Potężna siła uczuć, nie zasnuta mrokiem średniowiecza, nie skryta w obce nam i trudne formy, uderza w serce jaknajbardziej bliskim nam wierszem i rytmem dławiącym gardło. Są jeszcze na świecie mroczne aleje w Tuhanowiczach, cerkiewki drewniane, krzyże na rozstajnych drogach, świeci nad niemi ten sam księżyc romantyczny. Są na świecie cele więzienne, salony warszawskie nic prawie nie zmienione, jest i Nowosilcow, i krzyk Rollisonowej brzmi skargą stokroć jeszcze zolbrzymioną.“

„Ogrom natchnienia zawarty w „Dziadach“ jest bogactwem narodowem, ale bogactwem dość kłopotliwem. „Narodowo“ myślący młodzieniec czy mąż stanu patrzeć się musi na tę egzaltację najwyższą chłodnem i podejrzliwem okiem. Po czyjej ma stanąć stronie w wiecznym sporze między Rollisonową a Nowosilcowem? Słowa „racja stanu“ bliższe mu być muszą od krzyku rozpaczy matki Rollisona. Kto wie, czy wreszcie ktoś odważniejszy nie nazwie wielkiej poezji narodowej „zjełczałym idealizmem“ lub „pięknoduchostwem“. Po czyjej stronie staje dziś ta poezja, która walczących rozumem wyzywa na serca? Genjusz Mickiewicza sprzymierzy się z tymi, którzy pragną nieść dalej to wyzwanie serc i w wierszu „ja i ojczyzna to jedno“ zapragną zmienić słowo „ojczyzna“ na słowo „ludzkość“. Czyżby autor „Dziadów“ przestał być poetą narodowym? Nie. Ten poeta zjawiać się będzie jak duch na obrzędku „dziadów“, duch którego nie łatwo nasycić i odżegnać. Prochy Mickiewicza, to nie martwy proch przeszłości, nie proch, lecz dynamit.“

Temperament to nie odwaga.

Ukazał się już czwarty, po konfiskacie, numer czasopisma „Płoń“, organu opozycji „Legjonu Młodych“ zgrupowanej około jego byłego wodza, a więc tych młodolegjonistów, którzy poszli konsekwentnie po linji swych coraz bardziej marksowskich założeń, grupy najśmielszej, najodważniejszej, najlogiczniejszej.

Wszystkie tam artykuły są ostre, gwałtowne, oskarżające wszystko i wszystkich, są silne. Podpisany nie jest żaden. Na czterdzieści sześć artykułów czterech numerów pisma ideowego, pisma młodych, pisma ludzi marzących o rewolucji, barykadach, walce, nikt nie wziął odpowiedzialności za to co sam pisał, za to co publicznie głosił, żaden podpisem nie rzekł: „w to wierzę, z tego się chlubię, o tem wiedzcie!“. Możnaby myśleć, że w Polsce panuje teror prasowy i że ten teror prasowy jest zwrócony przedewszystkiem przeciw „Płoniowi“. Ale w Polsce „Płoń“ wychodzi legalnie, jest do nabycia w kioskach, jest rozplakatowany po ulicach, jego redaktora nie uwięziono ani odosobniono. Współpraca nie w wydawaniu, nie w administrowaniu a w kolportowaniu innego pisma mogła starczyć za bilet do Berezy, współpraca w pismach komunistycznych może starczyć na dwa lata Łukiszek, Wronek, czy Pawiaka. A jednak tamte pisma zamieszczały i zamieszczają artykuły podpisywane nazwiskami lub znanymi pseudonimami, najlżejszym znakiem, że się w jakiś przecie sposób bierze na siebie odpowiedzialność za własne słowa. Odwagi najodważniejszych z pół wojskowej, bojowej, noszącej mundur, organizacji, organizacji napadu na Nowaczyńskiego, starczyło na artykuły bez podpisu, na strzały dobrze z za płota. Faszyzacja i te mundury nie udzieliły pismu odwagi, dały tylko wiele tupetu. Ale coby było, gdyby nie na paradę, a tak *naprawdę* przyszło zejść do podziemi, do czasów „Robotnika„ z 1905 roku, tradycyj tak chętnie akaparowanych, na które tyle się powoływano? Ludzie ci wpadli tylko w niełaskę, a są głęboko przekonani, że zeszli conajmnie do katakumb. Od deklamacyj o Okrzei, stosowniejsze by tu były trwogi Imci Papkina. „Mogą otruć, zabić skrycie... — Trzeba to brać spokojniej. — „Ktoby się tam i łakomił na waszmościów nędzne życie“. — Płoń watydem, stosie anonimów, gdyś nie zdołał rozgorzeć odwagą!

„Nerwowe poszukiwania“

Nic dziwnego, że lektura naszej prasy młodzieżowej mogła natchnąć jeden ze stołecznych dzienników do jaknajbardziej krytycznych, nader słusznych uwag. Prasa młodzieżowa — dowodzi on — nie kształci, a wypacza talenty, nie daje żadnej szkoły dziennikarskiej, rzetelnej pracy, wyrobienia, produkuje zato dziesiątkami bałamutów, mętniaków i warchołów. Szkołę — pisze słusznie — dać może jedynie praktyka w normalnej prasie, prasie starszych.

„Lecz uderzmy się w piersi— my, przedstawiciele prasy „starszej“! — czy niema w tem zjawisku *części naszej winy?* Ależ, jest, niewątpliwie! Bo w prasie „starszej“ istnieje tendencja — jak i w każdej innej dziedzinie życia polskiego — do kapliczek, do samoadoracji, do ograniczania się od młodych. Pisma wolą skierowywać się do sław uznanych, do nazwisk głośnych, zamiast zadawać sobie trud konieczny wyławiania i wyhodowania następców, talentów młodych. Tak być nie może. Redaktorzy nie mogą się zrażać wybujałością młodych, nie mogą dla świętego spokoju wyrzekać się krążenia młodej krwi. Jest obowiązkiem prawie że nerwowo poszukiwać młodych talentów, kształcić je, dawać im możność wypowiedzenia się, wyrobienia sobie nazwiska, marki na rynku dziennikarskim“.

Wspaniałe te apele o nieuciekanie się do talentów, które już się wybiły, lecz szukania i wyławiania młodych, wypisuje dziennik który przeprowadzając niedawno swą reorganizację i rozszerzenie przeprowadził przy tej okazji dokładną redukcję... swych najmłodszych akademickich współpracowników.

Zast.

LISTY DO REDAKCJI

WYJAŚNIENIE

Do Redakcji „Problemów“.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze. Numer pierwszy „Akcji Literackiej“, do którego dostała się napastliwa notatka na temat „Problemów“ poszedł do druku bez mojej korekty redaktorskiej, co zostało spowodowane egzaminem, który zdawałem w tym czasie. Artykuł p. Czerwiskiego p.t. „Płazy przebrzydłe“ pozwala mi przypuszczać, iż autor notatki, którego osobę wyjaśnię, 1) albo nie czytał „Problemów“ dokładnie inspirując im jak najniesłuszniej konserwatyzm, 2) albo wyzyskując moją ówczesną abstynencję publicystyczną i redakcyjną kierował się wyraźną złą wolą. Będę wielce obowiązany Szanownemu Redaktorowi, jeśli uprzejmie zechce mi udzielić cennych łamów swego pisma dla wyświetlenia tej niezmiernie dla mnie osobiście przykrej sprawy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Włodzimierz Korab-Lamparski
Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny czasopisma „Akcja Literacka“.

Warszawa w styczniu 1935

WESOŁY PRZEGLĄDZIK

TYSIĄC ANTONICH JAŚKOWSKICH ZE WSI KĄTY, p. DĄBROWO.

Wielką gwiazdę Orderu Bezmyślności oraz nieprzechodni puhar nagrody tej samej nazwy zdobyli ostatnio czytelnicy pisma o może nie najstosowniejszej nazwie „Rolnik Postępowy“. Poczytny ten organ rozesłał w swym numerze reprodukcję nowych czeków pocztowych dla wpłacenia prenumaraty do redakcji. Słusznie rozumując, że wypełnienie paru rubryk przekazu pocztowego okaże się zadaniem ponad inteligencję swych prenumeratorów, „Rolnik Postępowy“ zamieścił na swych łamach kliszę wypełnionego już, na wzór, przekazu: Antoni Jaśkowski, wieś Kąty, p. Dąbrowa. Nad kliszą napisano niebacznie: „Tak należy wypełniać“.

To „uproszczenie“ spowodowało nieoczekiwaną dla „Rolnika Postępowego“ klęskę. Skarży się on bowiem jak następuje:

Prawie wszyscy prenumeratorzy, przy wysyłaniu przedpłaty za pośrednictwem nowych przekazów, podpisują się „Antoni Jaśkowski, wieś Kąty, poczta Dąbrowa“, wskutek czego nie wiemy, komu należy wysyłać nasze pismo? Pozatem otrzymujemy listy z pretensjami, wobec których jesteśmy bezsilni. Cała sprawa polega na nieporozumieniu, albowiem redakcja nie przypuszczała...

Rację ma profesor Ułaszyn że drogi postępu w Polsce ciężkie.

PRENUMERATA:

Rocznie	6,00	Kwartalnie	1,50
(akadem.)	4,00	(akadem.)	1,00
		Półrocznie	3,00
Numer pojedynczy	30 gr.	(akadem.)	2,00

REDAKCJA
czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11 do 12.

ADMINISTRACJA
czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11—12 i 15—17. w soboty do 20.

Ulica Frascati 18. Tel. 9-96-19.

Wydawca:
PIOTR DUNIN BORKOWSKI

Redaktor odpowiedzialny:
KSAWERY PRUSZYŃSKI

Drukarnia Kooperatywy Pracowników Drukarskich Warszawa, Zielna 47. Tel. 619-57.